

Ilaria Lena Alcaron powoli odsunęła od twarzy notatnik, w którym właśnie starannie i dokładnie po raz kolejny nakreśliła linię murów styrgradzkich, zarys bastionów, baszt, przyczółków. Z odległości łatwiej było jej ocenić właściwe proporcje. Przetarła zmęczone oczy.

Jej pełny plan finalnej walki o Styrgrad leżał już na biurku hetmana Ostina, ale ona wciąż doszlifowywała szczegóły.

Z miejsca, gdzie siedziała, z muru przyczółka Bramy Kalidoryjskiej, miała znakomity widok na miasto.

Z jednej strony wznosiły się kolejne warstwy murów Odearety, dawniej reprezentacyjnej dzielnicy książęcej, górującej dumnie nad ostrym zarysem północnego Rawelinu i Bastionu Altabera. Bliżej – wciąż dymiąca sterta gruzów, dymiąca siną mgłą... Cytadela. To, co zostało z Cytadeli, po tym jak Czarne Diabły w szaleńczym ataku wydarły wrogowi ten kawałek miasta... Dalej obniżenie Loraniss, której leniwe wody złościły się w blasku zachodzącego słońca, a za nią czerwone ściany bastionów Cartalezzy i jej wysunięta ostroga – południowy rawelin. U jej stóp ścieliły się szare sektory tzw. dolnych dzielnic, Loranitty, Cortani i Alcaronu... Tak, dzielnica nosiła nazwę od nazwiska jej rodu.

Ilaria urodziła się w arystokratycznej rodzinie dyplomatów i dowódców, ojciec dowodził jedną z tercji Pertamy, matka pełniła funkcję ambasadora w Larionie. Miała 13 lat, gdy z daleka oglądała upadek Styrgradu, uciekając wraz z gromem szczęśliwców na wschód, do wciąż broniącej się Kalidorei. 13 lat to dość, by rozumieć i pamiętać. Obrazy tamtego czasu nigdy jej nie opuszczały w snach, choć to, co oglądała w późniejszych latach, znacznie przewyższało okrucieństwem ten pierwszy wizerunek wojny. Umierające, płonące miasto... Bezsilna dziewczynka, szepcząca przez zaciśnięte zęby obietnicę zemsty...

W obronie Kalidorei brała już czynny udział... Podawała łądunki kanonierom. Gdy ostatni styryjski bastion upadł, spędziła kolejne lata na szkoleniu w Larionie, gdzie głównie dzięki wpływom jej matki stworzono enklawę dla garstki szczęśliwców, ocalałych z apokalipsy. Wciąż, obudzona w środku nocy, potrafiłaby powtórzyć na wpół taneczne laryjskie formy z jednosiecznym mieczem. Gdy wybuchło powstanie w stolicy, użyła wpływów swojej rodziny, by znaleźć się na liście wysłanych tam agentów, tylko po to, by znów zobaczyć, jak miasto umiera.

Nie wróciła już do Larionu. Wyprowadziła kontrminami z miasta tylu ochotników, ilu zdołała, ruszyli w lasy. Miała pieniądze, miała kontakty, miała wsparcie SSW... przez dziesięć lat budowała pod fałszywym nazwiskiem strukturę partyzancką. Dziesięć lat ukrywania się po lasach, życia w ciągłej ucieczce... Ale dawała ludziom nadzieję. Zapewniali schronienie zbiegom, paraliżowali ruchy okupanta. Gdy na północ parła armia Utzyao, opóźnili marsz giganta o miesiące, wysadzając drogi przez dżunglę.

Aż wreszcie dane im było zobaczyć styryjskie sztandary nad wolnym Styrgradem.

Patrzyła na nie teraz, unoszące się nad ruinami, pogorzeliškami, nad stertą gruzów, kryjącą zawziętych obrońców. Dumne miasto, które nie zgadza się, by umrzeć...

Ilaria Lena Alcaron, hetman tercji styrgradzkiej, sformowanej z jej ludzi, jej dawnych partyzantów, ochotników, desperatów, uzbrojonych w stare muszkiety i tasaki...

Jeszcze raz zaznaczyła na schemacie wrażliwe punkty. Jeszcze raz w słupkach na boku policzyła liczebności. Jej notes zawierał mnóstwo danych, które zbierała miesiącami. Statystyczna ilość ocalonych w lazaretach. Ilość rannych i zabitych w starciach poszczególnych formacji, czynniki sprzyjające, czynniki osłabiające... Z muru doskonale widziała centrum swojego planu, odległą o kilka kilometrów od miasta Cordaverę. Styrgrad budowany był na surowym korzeniu, rozplanowano go więc doskonale pod względem obronnym. Do miasta prowadziły tylko trzy drogi, zdolne pomieścić

armię. Pomiędzy nimi przestrzenie wypełniała gęsta dżungla i nieliczne wioski przedmieść. Wojska oblężnicze, by mieć dostęp do murów, bezustannie prowadziły melioracje, oczywiście rękami jeńców i niewolników, osuszali grunt, wysypywali drogi i rampy... Nie mieli możliwości uderzyć z jednej strony, tylko dzięki temu trzykrotnie mniej liczni obrońcy wciąż trwali.

A teraz wszystko miało się rozwiązać...

Pierścień oblężenia, ponad 350 tys. żołnierzy... Z zewnątrz nadchodząca 70-tysięczna armia wergundzka, laryjska pomoc i styryjska partyzantka. Za mało, wciąż mieli za mało ludzi i Ilaria widziała to doskonale. Ich szansą była Cordavera. I Białe Brody, przeprawa rzeczna poniżej miasta. Zablockowanie tych dwóch punktów dałoby czas, by zniszczyć podwójnym uderzeniem jedną trzecią wrogiej armii. Czas... czas był kluczowy. Z miasta... uderzenie, ale nie wolno zdjąć zbyt wielu obrońców z murów... Więc zminimalizować obronę... Magia i proch... Zdażyć... Skoordinować atak z wergundzkim dowództwem i zniszczyć przeciwnika pod bramą Kalidoryjską...

W dolinie, na drodze do Cordavery, zapadał już zmrok, na horyzoncie powoli rozjarzały się ognie nadchodzącej wergundzkiej odsieczy. Za jej plecami zachodzące słońce wciąż jeszcze złociło mury i wstęgę Loraniss.

Przeliczała.

Czarne Diabły... Czemu, do cholery, zdjęto ich z frontu, czemu teraz, kiedy byli tak potrzebni. Najlepsi żołnierze Styrii, najtwardsze skurwysyny... Westchnęła. Kogo zamiast nich... Gdyby przetrzymać saperów do pomocy Wergundom... do zablockowania przeprawy na rzece... Nie, więcej strat zadają działając przez tunele kontrminerskie... Więc magów... Bez sensu, Wergundowie mają swoich.

Strzelców. Ogień zaporowy na przeprawę... Ze wsparciem wergundzkich bojowych...

Ilu.. Ilu strzelców można bezpiecznie zdjąć z murów...

Coś odciągnęło jej uwagę od cyfr.

Podniosła wzrok – od strony Cordavery rozpalono ognie, znacznie jaśniejsze niż poprzedniej nocy. W powietrze uniosły się jasne rozbłyski magicznych wybuchów.

Ilaria zerwała się. Niemożliwe, żeby zaczęły walki o Cordaverę bez konsultacji! Nie po to opracowywała tajne ścieżki dla kurierów, nie po to doprecyzowała ten plan w takich szczegółach... Nie... Nie! To nie był ogień walki.

Magiczna kanonada wyglądała inaczej. Teraz na tle ciemnej linii lasów strzelały w górę pojedyncze ogony ognia, rozkwitając czerwonymi pękami iskier. Jak... na wiwat?

Obserwowała zjawisko przez chwilę. Kolejne rozbłyski niespodziewanie pojawiły się w pierścieniu oblężenia, z murów było słyhać już okrzyki, huk głosów tumu, nad którym raz po raz unosiły się błękitne i fioletowe wstęgi magicznych rozbłysków.

Wpatrywała się w równinę, zszokowana, zafascynowana, nie rozumiejąc, przez dłuższą chwilę. Aż jej wzrok wyłowił ruch pod samą bramą, w zasięgu strzałów z bastionu, pod jej stopami niemalże. Parlamentariusz? Poselstwo... Wergundia... dostrzegła chorągiew V tymenu, unoszącą się pomiędzy proporcami Zapołudnia. Nie wierzyła w to, co widzi.

Zbiegnięcie z bastionu zajęło jej jakieś niemożliwe kilka sekund, w czasie których w niemożliwy sposób nie połamała sobie nóg, zeskakując niemal pod nogi jeźdźców kawalkady, która nadjeżdżała od Altabery. Najwyraźniej ktoś powiadomił sztab i Radę Regencyjną już jakiś czas temu.

Ilaria odłączyła się linii cywilów, rozstępujących się przed końmi. Ktoś ją rozpoznał, ktoś zasalutował. Hetman Lambert Ostin skinął jej głową, był poważny, pooraną bliznami i poparzeniami twarz przecinały zmarszczki.

- Pani hetman Alcaron, misja, na którą miała pani jechać, jednak dobiegła końca – pochylił się ku niej z siodła. Ilaria pełniła w Radzie Regencyjnej funkcję sekretarza dyplomacji, jakieś dwa tygodnie wcześniej szykowała się do wyprawy do Ofiru, gdzie nieformalnie mieli się spotkać przedstawiciele mocarstw i spróbować znaleźć konsensus. Rychło jednak okazało się, że najdłużej walczący kraj, najbardziej pokrzywdzony przez tę wojnę, kraj, którego służby stworzyły Sojusz Północy, umożliwiając podjęcie walki... Styria nie jest mile widziana w gronie sojuszników. Wiedzieli oczywiście, wywiad podał wszystkie szczegóły planowanego spotkania. Ale oficjalnie i ostentacyjnie pominięto reprezentanta Styrii wśród zaproszonych. Jedynie wergundzki książę - protektor przysłał osobiste zaproszenie do rozmów, jednak wyglądało to, jakby działał wbrew własnemu sztabowi. Finalnie zatem zamiast pani hetman pojechał pan hetman, szef Służby Wywiadu, Oktawian Leandros, nie na negocjacje, ale by trzymać rękę na pulsie, reagować w razie potrzeby, do wysadzenia w powietrze całego międzynarodowego towarzystwa włącznie.

- Nie pojechałam, bo nas nie zaproszono – powiedziała z przekąsem – Ktoś podpisał porozumienie za nas? Wergundia i Qa świętują...

- Widzę. I to mnie martwi – Ostin wbił wzrok w bramę, od dawna już zagruzowaną i bez otwieranych części, istniały jednak malutkie przesmyki na pojedynczą osobę i jednym z nich właśnie przeciskali się parlamentariusze.

- Magnifer dar Engelberg przesyła pozdrowienia – poseł otrzepał pył z solidnie zużytego cote i ukłonił się przed orszakiem, szukając wzrokiem osób, z którymi ma rozmawiać. Towarzyszący mu dwaj wojownicy Qa, sądząc po czarnej barwie na twarzy – w wysokiej randze huei – milczeli, starając się zachować niewzruszony wyraz twarzy, jednak wzrok zdradzał, że czują się niepewnie i analizują każdy ruch w tłumie, gotowi w razie czego bronić się bez pardonu. Ostin zeskoczył z siodła, odrzucając na ramię ciężki płaszcz. Ilaria postąpiła kilka kroków za nim, podchodząc wraz z nim do posła.

- Szacunek ode mnie i Rady Regencyjnej – hetman ukłonił się zdawkowo, po czym rzucił niecierpliwe – Mów!

- W Ofirze zawarto pokój – poseł wziął lekki wdech i wyciągnął w kierunku hetmana rękę z rulonem papieru. Ostin bez słowa przekazał papier Illarii.

- Kto zawarł pokój? – głos hetmana był lodowaty – Federacja i Qasyran...?

- Sir – Ilaria przerzuciła tekst wzrokiem, błyskawicznie, potrafiła czytać całymi blokami tekstu – Jest podpis naszego reprezentanta... - głos jej lekko zadrżał – Qa... wycofują się... na południe od Hawren...

- Co..? – Ostin porzucił maskę, nawet on nie zapanował nad twarzą w tym momencie – Odstępujcie od obłączenia? – powstrzymał się, by nie doskoczyć do jednego z huei – Odstępujcie od... -

- Linia Hawren – Perdagan – Kavelia, sir – powiedziała przez ściśnięte gardło. Kto jak kto, ale ona doskonale wiedziała, jak wielkie to jest zwycięstwo, to więcej niż uwzględniali w najśmielszych planach, nie odważyli się tego wysunąć nawet jako start w negocjacjach... Gdy Federacja proponowała dużo bardziej na północ położoną linię Kotalaud, Qa obrażeni zerwali rozmowy.

- Jakim... cudem... - hetman z niedowierzaniem przejął od niej papier - A raczej... Za jaką cenę... - mruknął, gdy jego wzrok dojechał do fragmentów dotyczących Hawren i Leth Caer. Westchnął i uśmiechnął się oszczędnie, smutno poniekąd - Nasz bagaż wdzięczności chyba niepomierne wzrósł... - powiedział cicho.

- Pokłon i pozdrowienie od huei tlatone Oepetl Cuitla – odezwał się wreszcie jeden z Qa, nie ryzykując ostatnio używanego przed dowódcę tytułu „zwycięzca spod Akwirgranu” – Zgodnie z

traktatem prosimy o otwartą drogę na południe i możliwość bezpiecznego wycofania się spod miasta...

Ilaria nie słuchała dalej. Cofnęła się pod mur bramny, opierając się o niego plecami. Chłodny kamień dał jej trochę stabilności. Nie słuchała kurtuazyjnej rozmowy z qasyrańskim oficerem, ani szalonych wiwatów tłumu, poprzedzonych szmerem niedowierzania.

Szalony wir myśli, wspomnień, wzruszeń, twarze ludzi, miejsca, słowa... wszystko kotłowało się w jej głowie. Wojna.... Wojna skończona. A oni... Wygrali.

Obronili miasto.

Obronili kraj...

Ukryła twarz w dłoniach i zwyczajnie, po ludzku, rozplakała się.